

501640

ROK II. Warszawa, dn. 12 Stycznia 1919 r. ZESZYT 2.



Mjr. Tadeusz Wyrwa-Furgalski
jeden z najdzielniejszych oficerów legionowych
poległ w odwrocie z nad Styru w 1916 r.

WIARUS

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH

WYDAWANE PRZEZ SZTAB GENERALNY (ODDZIAŁ VII).

LITWA.

W okresie osłabienia tętna życia narodowego, jaki nastąpił po r. 1863, zapomnieliśmy o wielu zasadniczych przykazaniach katechizmu narodowego, a między innymi o znaczeniu Litwy dla Polski. Dziadowie nasi pojmowali to znaczenie jasno i namacalnie, bo wśród nich żywą była jeszcze tradycja tych niepomiernych wprost usług, jakie Litwa oddała powstańcom naszym r. 1794 i 1831. Trzeba więc obecnie przypomnieć — ze względu na nadchodzące wypadki — żołnierzowi naszemu znaczenie wojskowe i narodowe tego prawdziwego wału ochronnego Polski. Niech wie, niech odczuje aż do głębi serca swego, za jak doniosłe sprawy walczyć mu wypadnie, za co trzeba w potrzebie oddać życie.

Powstanie Kościuszki było jednym z najsilniejszych powstań naszych. Walczyło ono długo i skutecznie z wojskami wszystkich trzech zaborców Polski i miało chwile powodzeń, miało momenty, w których naprawdę przyświecała nadzieja uratowania Rzplitej. Odparło potężną armję prusko-rosyjską od Warszawy, sięgnęło daleko w głąb Wielkopolski zwycięską wyprawą Dąbrowskiego na Bydgoszcz, zaimponowało siłą i żywotnością tak lekceważącym poprzednio Polskę politykom i generałom rosyjskim. Stłumiono je w końcu, to prawda; ale nawet z jego klęski, że zgłiszcz i gruzów pokonanej wówczas Polski biła taka siła, że z niej wyłonić się musiały nieodzownie dalsze usiłowania niepodległościowe Legjonów i późniejsze odbudowanie Polski przez Napoleona.

W czem tkwiła ta siła insurekcji Kościuszkowskiej? Wynikała ona z wielu przyczyn, a w liczbie ich niezawodnie i z tej, że potęgę ówczesnej Rosji sparaliżowała, uwięziła Litwa, ochraniając przez to tak długo ówczesne serce kraju i powstania: Warszawę. Działania wojskowe na Litwie w r. 1794 taktycznie nigdzie prawie nie doprowadziły do rozstrzygnięć wydatniejszych i wyraźnie korzystnych dla nas. Były to bitwy drobne, przeważnie prowadzone źle, gdyż tutaj najbardziej dawał odczuwać się brak wodzów, oraz porządnej organizacji wojskowej. Historyk dzisiejszy nie może nawet ująć ich w jasną, organiczną całość. A jednak biła z nich duża siła, wytrwałość i zaciętość, którą wybornie ocenili Rosjanie po stłumieniu tutaj powstania, które zabrało im tyle sił i energii. Powstanie opierało się tutaj w wielu miejscach na wyraźnem poparciu ludu wiejskiego, a wszędzie miało za sobą zwarty udział szlachty i miast. Dzięki temu przecinało ono wszędzie połączenia rosyjskie, przerywało związek Rosji z Prusami sięgało poważnie do Kurlandji, otwierało powsta-

niu drogę do morza, a z nią i jedyną możność zaopatrzenia go w broń i amunicję. Ponościło klęski drobne, lecz trwało dalej, nie zrażając się niemi. Dopiero po upadku powstania litewskiego, po zajęciu Wilna, spadły na insurekcję Kościuszki decydujące klęski: Krupezyce, Maciejowice i Praga. Litwa nie osłaniała go już więcej, chyba piersiami swych walecznych synów, którzy, za przykładem Jasińskiego i Korsaka, usłali swemi ciałami szanśce nieszczęsnej Pragi.

Najsilniejszym z naszych powstań było listopadowe. Zagroziło ono potężnie całemu znaczeniu Rosji w Europie; było dla niej groźbą mało co mniejszą od wyprawy Napoleona na Moskwę w r. 1812; rozślawiło po całym świecie — nawet w nieszczęściu — imię Polaka i stało się głównem źródłem naszej siły narodowej, naszego życia w XIX wieku. Decydującą chwilą tego powstania były miesiące kwiecień i połowa maja, w których wojsko polskie odniosło szereg doniosłych zwycięstw i wyparło silną, przemożną armję rosyjską, tak bliską niedawno Warszawy, aż na kresy Królestwa. Ten moment stworzyła nam Litwa i jedynie Litwa. Dzięki jej desperackiemu, nieoczekiwanemu wprost wybuchowi na schyłku marca — po Grochowie, a więc w okresie, w którym powstanie nasze nie dawało prawie znaku życia — armja Dybicza, operująca w Królestwie, straciła swą podstawę operacyjną, nadzieję dowozu prowiantów, a przedewszystkiem przeszło 50.000 ludzi, którzy bądź już należeli do jej składu, bądź też mieli niebawem zasilić jej szeregi, a teraz pozostać musieli na Litwie. Dybicz znalazł się w położeniu desperackiem prawie: utracił całkowicie swą przewagę liczebną nad armją polską. Nie chciał wycofać się z Królestwa, a nie mógł już myśleć o poważniejszych działaniach przeciw armji naszej, która dorównywała liczbą rosyjskiej. Z tego to źródła wypłynęły nasze zwycięstwa pod Wawrem, Dębem Wielkim, Iganiami, nasze pierwsze powodzenia w wyprawie na gwardję.

Powstanie litewskie przez kwiecień było niezmiernie silne. Prócz Wilna i Kowna, dwóch wysp, na których ocalały garnizony rosyjskie, reszta kraju znajdowała się w ręku powstania, zwartego, silnego udziałem znacznych mas ludowych, zaczepnego w kierunku Kowna, Wilna, Połagi, tworzącego całę armję powstańcze, ludwisarnie dział i broni ręcznej, młyny prochowe, intendentury, wybierającego regularnie rekruta. W maju Rosjanie złamali tę siłę zaczepną powstania, ale nie mogli opanować jego żywotności partyzanckiej, utrzymać swoich połączeń. Utraciwszy połączenie z Petersburgiem, musieli pod koniec powstania tworzyć podstawę operacyjną w Prusach, uzależniać się od tego państwa, zwlekać z decydującemi działaniami przeciw armji naszej. Prze-

cież nawet ostatni ich wódz, Paskiewicz, dostał się do swej armji w Pułtuskę drogą przez Prusy. Litwa robiła dalej swoje.

Dopiero stłumienie całkowite jej powstania dało Paskiewiczowi możność zgromadzenia dostatecznych sił do uderzenia na Warszawę. Dopiero znowu po jej trupie można było sięgnąć po serce kraju.

O tych rzeczach wiedzieli dobrze dziadowie nasi, którzy podobnej przysługi od Litwy doznali i w rozpacznej walce r. 1863. Wiedz i Ty o tem, żołnierzu polski, wiedz, że żadne rozumowania sztuczne przesłonić nie mogą faktu, że tam nad Wilją są nietylko serca bratnie, ale jest prawdziwy puklerz Polski, którego brak odbierze nam zdolność do życia, uczyni naród nasz bezbronną igraszką w rękę sąsiada od wschodu.

Wacław Tokarz.

Zabawa w wojnę*).

I. Przygotowania do zabaw.

1. Szyki zwarte.

Rekrut, który dostanie się do wojska, otrzymuje wyszkolenie w kompanji; kiedy już umie po wojskowemu stać, chodzić, władać bronią, słuchać i zachowywać się odpowiednio w sztykach kompanji, może odbywać ćwiczenia w sztykach bataljonu, pułku, brygady dywizji i korpusu.

Początkowe walki stacza taki rekrut z przeciwnikiem „maskowanym“, t. zn. z wrogiem, który nie istnieje, nie strzela i nie rusza się. Po przejściu tego wyszkolenia używa się go dopiero do ćwiczeń z przeciwnikiem prawdziwym, strzelającym ślepymi nabojami, wreszcie po dłuższem szkoleniu można żołnierza wysłać do rzeczywistego boju.

Jeżeli chcemy dobrze i rozumnie operować wojskami małych żołnierzyków, powinniśmy stopniowo poznawać zasady operowania kompanją, bataljonem i t. p.

Najmniejszą jednostką bojową jest kompanja, licząca w czasie wojny 250, w czasie pokoju 150 ludzi; kompanję dowodzi zwykle kapitan, a czasem porucznik. O 150 żołnierzyków nie trudno; jeśli taką ilością nie rozporządzamy, wystarczy nam na sformowanie kompanji 75 ludzi; w tym wypadku jedna figurka przedstawia dwu żołnierzy. Nic nieszkodzi, jeśli nie wszystkie żołnierzyki będą jednolicie umundurowane, a to z tego powodu, że możemy w naszej kompanji, na wzór prawdziwej, sformo-

*) Wstęp patrz № 31.

wać 3 oddziały, zwane plutonami, dowodzonymi przez poruczników, podporuczników lub czasem podchorążych; do każdego plutonu jednak trzeba przydzielić żołnierzy jednakowo umundurowanych (w rzeczywistości plutony nie różnią się mundurem).

Pewne różnice w umundurowaniu naszych plutonów nie zaszkodzą, owszem pomogą je rozróżniać.

Ustawmy sobie kompanję w t. zw. „szyku rozwiniętym“.

Jak widać z rysunku, formacja ta składa się z trzech rzędów: w pierwszym i drugim stają szeregowcy, a w trzecim trębacz, dobosze, żołnierze oceniający odległość, sekcyjni, kaprale, sierżanci i t. p.

Kapitan przed kompanją, a porucznicy i podporucznicy na prawem skrzydle swoich plutonów; jeśli oprócz dowódcy kompanji i plutonów jest jeszcze jaki nadliczbowy oficer, to staje on na lewem skrzydle kompanji; sztandarowy (o ile jest) stoi w otoczeniu dwu kaprali na prawem skrzydle kompanji (rys. 1).

Rysunek 2 przedstawia formację, zwaną kolumną kompanijną: plutony w kolumnie sekcyjnej, t.j. rzędami po czlerek ludzi, jeden za drugim, stoją równolegle obok siebie, a czoła ich na równej wysokości; porucznicy lub podporucznicy stoją przed swemi plutonami, czwarty oficer za plutonem środkowym. Odstęp pomiędzy plutonami wynosi kilka kroków.

Rysunek 3 przedstawia kolumnę plutonową: plutony stają za sobą w szyku rozwiniętym.

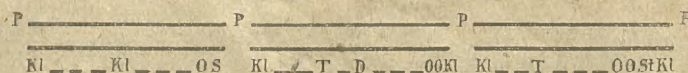
Najważniejszą jednak i najczęściej używaną formacją jest kolumna marszowa (rys. 4), w której plutony sformowane są podobnie, jak w kolumnie kompanijnej, tylko że stają za sobą.

Te wszystkie formacje sprawia się na komendy, które każdy zna z ćwiczeń musztry lub nawet z opowieści; zabawa w ćwiczenie kompanji żołnierzyków, ustawianie ich tak, jak wyżej na rysunkach, nie należy wcale do rzeczy przyjemnych; radzę jednakże każdemu zapoznać się na swoich wojskach z temi szykami, gdyż poznanie tych prostych form ułatwia zaznajomienie się z organizacją własnych zastępów i ich użyciem w późniejszych zabawach.

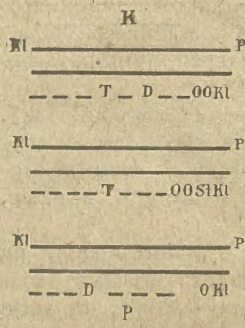
Po nauczeniu się musztry kompanijnej możemy przystąpić do ćwiczeń z bataljonem; wprowadźcie formacje bataljonowe nie są w praktyce tak bardzo potrzebne, jak kompanijne, trzeba jednak także i z niemi zapoznać się.

Na czele bataljonu stoi major, a nieco w tył i na lewo od niego młodszy oficer, zwany adjutantem; adjutanta używa wyższy dowódca do prowadzenia kancelarji, przenoszenia ważniejszych rozkazów i t. p.

Dowódcy bataljonów, ich adjutanci i dowódcy kompanji jeżdżą na koniach.



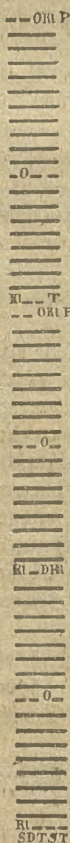
Rys. 1.



Rys. 2.



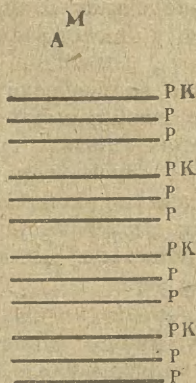
Rys. 3.



Rys. 4

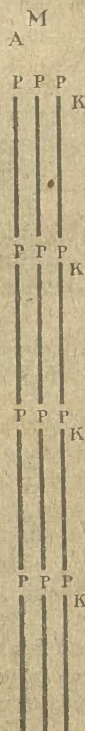
K = Kapitan
kl = Kapral
D = oceniacz odległości
st = sierżant
■ = sekcijny, skrzydłowy

P = porucznik, podporucznik
D = dobosz
T = trębacz
S = Sanitarjusz



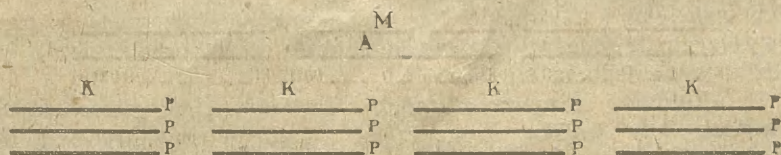
Rys. 5.

Kolumna w głąb w kolumnach plutonowych.

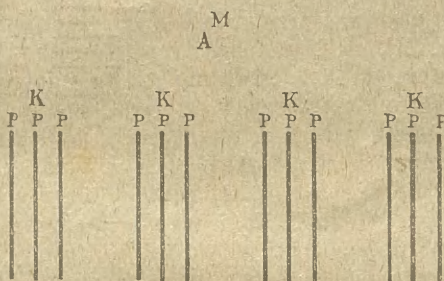


Rys. 6.

Kolumna w głąb w kolumnach kompanijn.



Rys. 7. Masa w kolumnach plutonowych.



Rys. 8 Masa w kolumnach kompanijnych.

Objaśnienie znaków: M = Major
A = Adjutant

Powyższe rysunki obrazują ustawienie bataljonu: każda kreśka oznacza jeden pluton; kaprale i grajkowie stoją w obrębie kompanji, tak jak na rys. 1, 2 i 3.

Zwroty i zachodzenie bataljonu oparte są na tych samych zasadach, co ruchy kompanji.

Kombinując powyższe zasady uszykowania kompanji i bataljonu, możemy ustawiać pułki (3 bataljony) i brygady (dwa pułki).

Ponieważ bataljon na stopie pokojowej liczy około 600 ludzi, a na bojowej 1000, trudno było by przygotować sobie odpowiednią ilość wojska, wołamy więc o pomoc do fantazji i tworzymy sobie kompanje, w których jedna figurka przedstawia 2 ludzi, albo i więcej, i kompanje, liczące naprawdę 75 figurek, przedstawiają siłę 150 żołnierzy lub wyobrażając sobie, że jedna figurka równa się trzem, otrzymujemy kompanję z pięćdziesięciu „bojowników“, a bataljon z dwustu.

Zaznajomiwszy się z podstawowemi sposobami uszykowania oddziałów, musimy poznać zasady walki, gdyż zabawa we wojnę polega na umiejętnem używaniu „wojsk“ w boju, a nie na paradzie.

Te formacje, któreśmy już poznali, nazywają się formacje-

mi zwartemi i używa się ich do parad, do przeglądów przez wyższych dowódców, czasem do zbiórek, t. zn. do zebrania oddziałów na jednym miejscu.

Kolumny marszowe formuje się wtedy, kiedy przesuwa się wojska: gdy wojska mają przejść z jednego odleglejszego punktu na drugi.

Dawniej, mniej więcej do połowy ubiegłego stulecia, używano formacji podobnych, jak na rys. 1, 3, 5 i 7, do walki; w XVIII wieku używano przeważnie szyku rozwiniętego, zaś przy końcu wieku XVIII, za Napoleona, i w początku XIX, za czasów naszego powstania w 1831, używano głównie formacji, podobnych do kolumny plutonowej, przed którymi, zanim nastąpiło ostateczne zwanie się z wrogiem na bagnety, byli rozsypani strzelcy w t. zw. łańcuchy strzeleckie, czyli w tyraljerkę.

Rozwój i ulepszenia broni ręcznej i w artylerji, których dokonano w ciągu wieku XIX, i wynalezienie prochu bezdymnego (w r. 1866) uniemożliwiły walkę w formacjach zwartych, gdyż szybkostrzelność, celność i dalekonośność dzisiejszej broni, spowodowałyby zniszczenie każdej kolumny (każdego większego celu), zanimby ta zdołała dojść do przeciwnika na odległość ataku na białą broń. Jeden karabin maszynowy, oddający około 600 strzałów na minutę, skosiłby cały zwarty bataljon, nimby ten zdołał przejść lub przebiec około 150 kroków.

Te same przyczyny, które spowodowały to, że dzisiejszy bój piechoty nie może odbywać się tak, jak to dawniej było, spowodowały zmianę sposobu użycia tej broni, która u nas, jak zresztą i wszędzie, cieszyła się zawsze największą sympatją, to jest kawalerji. Wspaniałe, na tegich rosłych koniach, w pstre, błyszczące mundury ubrane pułki kawalerji znikły prawie z dzisiejszego pola bitwy. Kawalerji dziś używa się zwykle do wywiadów, t. zn. do zdobycia wiadomości o nieprzyjacielu i w pewnych wypadkach do pościgu pokonanego już wroga; pozatem kawalerja, zsiada z koni, chowa je skrzętnie i skromnie pieszo, z łopatką w rękę, jak zwykły piechur, walczy z nieprzyjacielem na broń palną. Tylko bardzo rzadko jest w możności używania szabli i lancy.

Nie trzeba myśleć, że kawalerja zupełnie nie ma żadnej wartości bojowej; tak nie jest, zmienił się tylko sposób jej używania.

Główny ciężar walki dzisiejszej spoczywa na barkach piechoty, wraz z karabinami maszynowymi, i jej siostrze — artylerji; jedna bez drugiej nic decydującego nie robi i tylko współdziałanie tych dwu rodzajów broni powoduje zwycięstwo.

S. Kara, por.

Z dziejów pierwszego korpusu.

II.

Po wysłaniu posiłków tejże nocy — w składzie 30 ułanów 1 szwadronu 1 pułku pod dowództwem ppr. Andersa, 5-tej kom. 6 pułku (luzującej 3 komp.) i 1 armaty na platformie — stosownie do ogólnego planu postanowiono odebrać przeciwnikowi inicjatywę. 6. II o g. 2 po poł. kpt. Jurkiewicz, wykonując otrzymany ze sztabu rozkaz, rozpoczął ofensywę na st. Jasień. Po ciąg z armatą zatrzymał się w odległości 4 wiorst od st. Jasień, którą zaczął ostrzeliwać; tyralierka zaś naszych strzelców, mając na skrzydłach ułanów, posuwała się dalej pod ustawicznym ogniem szrapnelowym 4 działowej baterji nieprzyjacielskiej. W odległości 1 wiorsty od stacji nasi żołnierze zetknęli się z gęstą tyralierką nieprzyjaciela, który rozpoczął silny ogień karabinowy, wzmocniony ogniem 8 karabinów maszynowych.

W pierwszym zetknięciu musiano kilkakrotnie atakować na bagnety tyraljerkę nieprzyjacielską, usiłującą oskrzydlić nasz nieznaczny oddział. Podczas tego wzięto do niewoli 8 czerwonogwardzistów. Tymczasem nasza armata, robiąc — dzięki doskonałej obsłudze — wrażenie ognia całej baterji, celnym pociskiem rozbila jeden wagon na st. Jasień. Tyralierka nieprzyjacielska, pod nieustannem naszym parciem, zaczęła powoli cofać się i po dwugodzinnej walce, gdy w 3 komp. zabrakło już ładunków, bolszewicy cofnęli się w nieładzie ku wagonom, ciągnąc za sobą karabiny maszynowe. Ostatnimi ładunkami ostrzelano wagony, poczem bolszewicy opuścili w panice stację, uciekając aż do Tatar-ki i wysadzając za sobą tor w 8 miejscach. Pomimo że wywiadowcy nasi byli na st. Jasień i obserwowali odwrót nieprzyjaciela, kpt. Jurkiewicz na skutek braku ładunków i wyczerpania żołnierzy — nie zajął st. Jasień, cofając się w kierunku rozjazdu 19, przedstawiającego doskonałą pozycję obronną. Straty nasze wynosiły: zabity 1 żołnierz 3 komp., 2 oficerów i 2 żołnierzy rannych. Ciężko ranny chor. Wysocki zdażył oddać jeszcze swe ładunki, ranny zaś dowódca 5 komp. nawoływał jeszcze do ataku. Straty bolszewików obliczono na kilkadziesiąt zabitych. Głównodowodzący, Siemin, złożył o tej walce meldunek następujący: „Mińsk. G. K. Z. P. Kopja. Sztab polowy. Byków, wagon sztabowy. Bój pod Jasieniem skończony. Polacy rozbici. 2 polskie działa przez nas rozbite. Wśród Polaków zabitych i rannych pareset. U nas zabitych około 15, rannych 9, bez wieści paru ludzi. Brak pocisków i ładunków, brak aparatów dla łączności, a głównie brak pomocy z tyłu, brak oddziału sanitarnego — zmusiły nas do cofnięcia się ku Osipowiczom. W czasie odrotu drogi

zerwane. Doniesiono o wszystkim do Kolegium, towarzysze Cettin delegowany przez nas wyjedzie w nocy z raportem do G. K. Z. P.

Po ukończonej operacji 3 komp. 6 pułku wróciła do Bobrujska. Na froncie saś osipowickim zapanowała cisza. Z naszej strony robiono wywiady; bolszewicy organizowali się. Przekonawszy się o trudności pokonania nas w walce otwartej, chwycili się oni innych sposobów. Wiedząc mianowicie, że w Bobrujsku w forcie Wilhelma znajdują się znaczne zapasy materiałów wybuchowych, postanowili wysadzić Bobrujsk w powietrze bombami z aeroplanów; wysłany w tym celu aeroplan rzucił na fort Wilhelma dwie bomby, z których jedna trafiła w brzeg wału, koło mostu, — druga zaś wybuchła poza fortem. Przeciw temu barbarzyństwu zaprotestowali ci, którzy mieli w Bobrujsku rodziny, wysyłając z Osipowicz do Mińska depezę tej treści: „W tej chwili jeden z przewodników Słuckiego bojowego oddziału, Chawkin, zameldował, że dziś pociskami z aeroplanów ma być wysadzona w powietrze forteca Bobrujsk. Niezbędne natychmiastowe protesty. W Bobrujsku przechowana jest w dużej ilości pyroksylina. To grozi zagładą mieszkańcom, niewinnym kobietom, dzieciom. Protestujcie. Krzyczcie tak, by słyszała cała Rosja, cały świat!“

Gdy projekt ten upadł, — powstał nowy, inspirowany przez zbiegłego z Bobrujska do Osipowicz prezesa sowietu Brolnickiego. Brolnicki mianowicie zaprojektował ogłoszenie pospolitego ruszenia w powiecie Bobrujskim przeciw Polakom i wydrukowawszy swój — pełen potwornych kłamstw — prowokacyjny rozkaz Nr. 1, zaczął go rozpowszechniać przez specjalnych emisariuszy wśród ludności wiejskiej. Rozkaz ten brzmiał, jak następuje: „Powiat Bobrujski. Rozkaz Nr 1. Z powodu „miałierza“ wojsk polskich, mającego na celu odebranie narodowi rosyjskiemu wywalczonej przezeń wolności, odebranie włościanom ziemi i oddanie w powrotną niewolę dziedzicowi, rozkazem „głównowiercha„ wyjmuje się z pod praw dowódców zbuntowanych wojsk, a przeciwko 1 polskiemu korpusowi należy skierować wojska rewolucyjne. Towarzysze włościanie! Dziedzice powstałi, aby odebrać wam ziemię i wolność. Trzeba ich zgnieść. Włościanie-żołnierze! wy, którzyście wywalczyli sobie ziemię i wolność krwią i męką w szanach, wszyscy stańcie pod sztandarem czerwonym, — przeciwko gnębicielem i rabusiom, odbierającym wam chleb i życie.

Rozkazuje:

1) wszystkim b. żołnierzom niezwłocznie stawieć się do Osipowicz do sztabu K-tu Wykonawczego bobrujskiego sowietu dla zaciągnięcia się w szeregi czerwonej gwardji;

2) wszystkim, posiadającym własną broń, stawić się wraz z nią.

Czerwona gwardja będzie czynną tylko do czasu stłumienia buntu.

Towarzysz! nędzna garstka synków obywatelskich wyciąga swą podłą rękę po wasze mienie. Do broni! — a za kilka tygodni nie zostanie ani śladu po gwałcicielach.

W imię rewolucji, i w imię waszego dobra niezwłocznie wszyscy, jak jeden, do broni! Prezes bobrujskiego sovietu N. Brolnicki.

Myśl ta trafiła w zupełności do przekonania „polskiego“ komisarza w Mińsku p. Bersona, który depeszuje do słuckiego komisarza, towarzysza Bołotowa: „Zaczniście niezwłocznie organizować włościańskie oddziały partyzanckie we włościach Gorodokskiej i Gorbadevińskiej. Broń dla nich możecie otrzymać w Słucku, 2 armja lub Mińsku 10 armja, składy. Instruktorami mogą być miejscowi prezesi komitetów lub według ich wskazówek. Amunicję otrzymać w słucku 0133. Berson.“

Działacze rewolucyjni gorliwie zajęli się wykonaniem tego zadania. Towarzysz Bołotow zwołuje mityngi włościańskie, na których namawia do formowania oddziałów partyzanckich; prezes rady wojennej II Oddziału rewolucyjnego, Kowacz, prosi o przysłanie do Starych Dróg „700 karabinów i naboju do nich, ponieważ chłopci, byli żołnierze, wspaniale zorganizowani proszą o karabiny“. Kowacz oprócz tego prosi o wysłanie ludzi dla organizacji zapisu do czerwonej gwardji.

Agitacja ta zaczęła wydawać owoce. Rozzuchwaleni chłopcy zaczynają napadać na drobne nasze oddziały, wysyłane w celach rek wizycji; mordują pojedynczych żołnierzy. Każda wieś jest małym fortem, posiadającym granaty ręczne, karabiny zwykle i maszynowe.

Sztab nasz w Bobrujsku, otrzymawszy te informacje, organizuje wyprawy karne, wydaje rozkaz komitetom wiejskim oddania wszelkiej broni, lecz wszystko to niewiele pomaga, gdyż szczupłe siły naszych wojsk nie pozwalają na wysłanie większych oddziałów, któreby mogły działać w większej odległości od Bobrujska. Kawalerji jest także ilość bardzo ograniczona (dwa szwadrony), reszta w składzie 1-ej dywizji, która boryka się z przeważającymi siłami bolszewickimi pod Żłobinem i Rohaczewem. Jak szczupłe były siły nasze w Bobrujsku, świadczy o tem wydanie przez naczelnika załogi rozkazu o reorganizacji 6 pułku, rozkazu włączającego ludzi z 5 i 8 pułków do 3 dywizji do I-go bataljonu, a z 7 pułku do drugiego bataljonu. Takiej samej reformie uległa i artylerja. Wogóle sytuacja

korpusu była bardzo zawikłaną. Nieliczna 1 dywizja, jak to już zaznaczaliśmy, z trudnością borykała się z przeważającymi siłami bolszewickimi, które parły ze wschodu. 2 dywizja osłaniała Bobrujsk od zachodu. Od strony Osipowicz, w Słucku i Starych Drogach, formowały się bolszewickie oddziały rewolucyjne, zrewoltowane chłopstwo coraz zuchwalej podnosiło głowę, opierając się bądź biernie, bądź nawet siłą rekwizycjom. O 3 dywizji nadechodziły bardzo skąpe wieści, mianowicie, że wyruszyła z Jelni i że jest w drodze do Bobrujska. Co się z nią jednak dzieje i kiedy przybędzie—nie wiadomo.

Niemcy, według otrzymanych poufnych wiadomości, mieli wkrótce przystąpić do ofensywy na froncie rosyjskim. W tym czasie zakomunikowano z Mińska, że nawiązane przez tamtejsze organizacje pertraktacje z bolszewikami polskimi (Bersonem, Baryłło et cons.) nie dały pomyślnych wyników: bolszewicy żądają złożenia przez korpus broni i wydania dowództwa. Z Mińska otrzymano również wiadomości, że nasi organizują się tam i że przybyli żołnierze z naszej ciężkiej artylerji, którzy przy pomocy sfałszowanych dokumentów przywieźli do Mińska armaty. Dalej jednak w stronę Bobrujska przedostać się nie mogą. Wedle tychże wiadomości, wysłano delegację z Mińska do Brześcia Litewskiego z udziałem pp. Kozieł-Poklewskiego i Romockiego w sprawie wygnańców. Dla rozważenia sytuacji urządzono 7-go lutego w sztabie twierdzy zebranie dowództwa wraz z członkami N.P.K pod przewodnictwem gen. Dowbór-Muśnickiego, na którym postanowiono: żadnych pertraktacji ani z Niemcami, ani z bolszewikami nie prowadzić, a ponieważ w razie ofensywy niemieckiej korpus znalazłby się między dwoma ogniami, prosić Niemców o przepuszczenie przez front delegacji korpusu do Warszawy, do Rady Regencyjnej, celem uzyskania od niej dyrektywy. W każdym bądź razie postanowiono broni pod żadnym pozorem Niemcom nie oddać, a przedarłszy się przez bandy bolszewickie w stronę frontu, przebić się przezeń i tam w ostateczności złożyć broń przed przedstawicielami Rady Regencyjnej. Delegacji zabroniono kategorycznie prowadzić jakiekolwiek pertraktacje z Niemcami. Członkami delegacji byli: płk. Mościcki, chor. Bisping, por. Żaboklicki, chor. Maruszewski. Na wysłaną depeszę iskrową z prośbą o przepuszczenie delegacji, Niemcy wyrazili zgodę, zaznaczając, że będą starać się o wyrobienie wolnego przejazdu dla niej przez terytorjum rosyjskie od bawiącej wówczas w Brześciu Litewskim delegacji bolszewickiej. Nie wierząc jednak w owocność starań niemieckich u bolszewików, ani też w ważność przepustki bolszewickiej, w razie nawet uzyskania takiej, dowódca korpusu, wobec nagłości sprawy, posta-

nowił delegację wysłać, nie czekając na odpowiedź delegacji rosyjskiej. Delegacji naszej dodano szwadron ułanów 1 pułku, jako eskortę, i—po poinformowaniu przedstawicieli wszystkich oddziałów o celu i dyrektywach danej delegacji—delegacja rankiem 10 lutego wyruszyła w stronę frontu. Przez pewien czas nie było o niej żadnej wiadomości.

(d. c. n.)

W. Przeczdzicki, pułk.

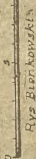


Ppułk. Karasiewicz-Tokarzewski, dowódca 5 p. p. w. p.

Na czasie.

Wyprawa Borysławska.

Pierwszego listopada ubiegłego roku dowiedziano się w Borysławiu, że w najbliższych godzinach Rusini mają zająć i opanować Drohobycz. Z pierwszego na drugiego dokonali Polacy zamachu stanu na władze austriackie w Borysławiu. W mieście utworzono natychmiast milicję, w której szeregach znaleźli się polscy robotnicy, prowadzeni przez byłych legjonistów. Tak więc akcja obronna znalazła się odrazu w wojskowym ręku. Le-



gjonistów było tu do 80, wśród tego dwóch oficerów, mianowicie rotmistrz Roman Machnicki i porucznik Czajkowski. Komen-
dę, jako najstarszy szarż, objął rotmistrz Machnicki.

Natychmiast po opanowaniu Borysławia wystawiono posterunki zewnętrzne, wzmacniając je od strony Drohobycza, gdzie równocześnie dokonywał się przewrót, oddający miasto w ręce Rusinów. Przewrót ten zapoczątkował rotmistrz żandarmerji austriackiej Indyszewski, przeprowadzając go w pełnym porozumieniu z austriackimi władzami. W Drohobyczu utworzyła się Rуска Rada Narodowa, na której czele stanął komisarz Wityk.

Przez dwa następne dni, to jest 2 i 3 listopada, Rusini podjęli akcję w celu otoczenia Borysławia. W tym samym czasie Polacy sformowali tu swe siły, liczące do 200 ludzi, a w samym Borysławiu ustanowili władzę wojskową.

Miedzy obiema stronami rozpoczęły się długie pertraktacje, trwające cały tydzień. Pertraktacje te ulegały przerwom, w czasie których wybuchała walka zbrojna. Oddziały polskie, mimo prze-
ważającej liczby wroga, oraz mimo znacznej ilości karabinów maszynowych, któremi posługiwał się przy forsowaniu miasta, trzymały się nadzwyczaj dzielnie, nie tylko nie dając sobie przerwać frontu, lecz nawet śmiało wypadami odrzucając nieprzyjaciela od miasta. W walkach tych wysunął się na plan pierwszy żołnierz byłych legjonów i żołnierz Polskiej Organizacji Wojskowej, udzielając swej inicjatywy i, doświadczenia ochotnikom Borysławskim.

Położenie walczącego oddziału po tygodniu tych utarczek stało się bardzo ciężkie. Ludność miejska, doprowadzona przez odcięcie dowozu żywności do głodu i rozpacz, jęła domagać się y miasto oddano Rusinom, by zaniechano obrony, nieprowadzącej ostatecznie, ze względu na wielką przemoc nieprzyjaciela, do żadnego wyniku. Nalegano na wojsko, by w myśl wymagań Ukraińskiej Rady złożyło broń, poddało miasto. Ofiarowano równocześnie żołnierzom możność przebrania się po cywilnemu i ukrycia się przed nieprzyjacielem, gdy ten już opanuje miasto.

Oddział polski postanowił w żadnym wypadku broni nieprzyjacielowi nie składać. Mając poniekąd przeciwko sobie lud-
bość, głodem przyprowadzoną do rozpacz, postanowił raczej opuścić Borysław i przebić się z bronią w rękę przez nieprzyjaciela, niż złożyćwszy broń, ukrywać się przed nim w prze-
nranu.

Tak więc, dnia 9 listopada około północy oddział polski, złożony ze stu-kilkudziesięciu ludzi, wyruszył z miasta na bardzo ryzykowną wyprawę przez kraj górski, opanowany przez oddziały i bandy nieprzyjacielskie, nie mając ze sobą ani dostatecznej

ilości broni, ani zapasów amunicji, ani nawet żywności choćby na 24 godziny, nie mówiąc już o koniecznych przy takiej wyprawie mapach.

Już następnego dnia (to znaczy 10 po północy) stoczył oddział w miejscowości Działbuchary potyczkę z nieprzyjacielem maszerując w kierunku na Wschodnicę. Dziesiątego listopada rano u końca wsi Opaki i w Załokeiu stoczono drugą walkę z nieprzyjacielem. Następnie po przejściu Bystrzycy oddział wziął kierunek północny, kierując się na Podbórz. Tu musiał przedzierać się przez wieś, ostrzeliwany gęsto z chałup i z stogów. Tego samego dnia wieczorem po sforsowaniu przejścia przez Podmonasterek oddział polski, maszerujący dotąd w kierunku północnym, był już nieomal otoczony. Rusini, zdając sobie sprawę z beznadziejnej sytuacji oddziału, przypuścili atak, szturmując od wschodu z miejscowości Uroż. Atak ten, ze względu na konieczne w danych warunkach jak najoszczędniejsze obchodzenie się z amunicją, odparli Polacy przeciwwatkiem na bagnety, zadając nieprzyjacielowi straty w zabitych i rannych. Po stoczonej bitwie rotmistrz Machnicki, dowodzący oddziałem, skierował się na zachód w stronę Monasterca. Tu przenocowano. W ozasie tej nocy znów atakowały Polaków znaczne siły nieprzyjacielskie z karabinami, maszynowemi. Należało więc porzucić resztę skąpych zapasów, oczywiście przerwać nocleg i zmienić kierunek drogi. Resztę nocy spędzono na grzbietach Pomiarek, gdzie o świcie oddział nieomal całkowicie otoczony został przez Rusinów. Tylko dzięki śmiałej decyzji rotmistrza Machnickiego oraz znakomitej orjentacji w terenie jednego z uczestników tych walk, inżyniera Szczepanowskiego, udało się uniknąć katastrofy, maszerując zaroślami i jarami grzbietowemi naokoło Woli Błażewskiej po nad Zwór na grzbiet Łysy, dalej przez koniec Woli Koblańskiej na grzbiety „Kundjeska“.

Nad Dniestrem, którego cała linja zajęta była przez nieprzyjaciela, znalazł się znów oddział obrońców Borysławia w sytuacji tak trudnej, że 11 późnym wieczorem wykonał marsz okrężny dookoła Zawatki, posuwając się jeszcze dalej na Południe wzdłuż kolana Dniestru. Ostrożności te nakazywały pewne wiadomości, otrzymane od zbiega zza Dniestru. Brzeg rzeki obsadzony był bowiem przez zmobilizowanie specjalnie byłych żołnierzy austriackich, Rusinów, oraz przez ludność wiejską, którą ściągnięto w celu pojmania oddziału z okolicznych wsi w liczbie paru tysięcy. Tem niemniej oddziałowi polskiemu udało się niepostrzeżenie przeprawić przez Dniestr i maszerować dalej w kierunku zachodu. Przez cały dzień następny oddział posuwał się grzbietami i jarami, kołując ostrożnie ku wsi Bilicz.

W okolicach Princentalu należało dać odpocznak ludziom, którzy już czwartą dobę byli w nieustannym marszu i boju, a od dwóch dni prawie pozostawali już bez pożywienia. Duch oddziału tym nie mniej bynajmniej się nie złamał, i mimo ciągłej jeszcze beznadziejności położenia żołnierze nie tracili ani animuszu bojowego, ani też inicjatywy.

Tego samego dnia (to jest 12 listopada) pomaszerował oddział w kierunku na Terko Starzawa, w celu przejścia z Trwiorza. Okazało się, że linja Trwiorza była obsadzona przez nieprzyjaciela. Tu więc przewyciężyć należało nowe trudności. Radzono sobie w sposób następujący: oto oddział, maszerujący w ukryciu, rozwijał się bojowo przed każdą napotkaną osadą, otaczał ją, zamykał i, biorąc załogę danej osady do niewoli, znów zapadał w ukrycie. W ten sposób posuwano się i dnia następnego, to znaczy 13 listopada, aż do Krościenka, gdzie obsadzono stację, biorąc załogę do niewoli. Ostatecznym celem marszu było już teraz jaknajszybsze przedostanie się do Sanoka, który był w rękach polskich. Około południa oddział napotkał, posuwający się torem kolejowym, pociąg ukraiński. Pociąg ten zatrzymano, załogę jego rozbrojono i, walcząc po drodze w Ustrzykach Dolnych, rozbijając strażę, albo, jak przez stację Olszanica, idąc tyraljerką po obu stronach zdobytego pociągu, skierowano go wreszcie do Zagórza, skąd już bez przeszkód dostał się oddział rotmistrza Machnickiego wieczorem do Sanoka.

Cały ten marsz o linji stu czterdziestu kilometrów w górzystym terenie, zajętym przez nieprzyjaciela, odbyty pieszo bez żadnych taborów, bez jedzenia, a nawet bez dostatecznej ilości broni i amunicji, świadczy tak o niezwyklej sprężystości dowódców, jako też o wysokim duchu żołnierzy. Wyjście z Borysławia z bronią w rękę, gdy ten był dokoła otoczony, a ludność zrozpaczona przeciwstawiła się dalszej obronie, tak trudne walki w czasie marszu odbyte, pełna inicjatywa, jaką pod sam koniec drogi zdobyto sobie środki przewozu, a sam przejazd z bronią w rękę, wymuszona na nieprzyjacielu, dowodzą, iż dla dzielnych żołnierzy, zebranych karnie w rękę dowódcy, niema położenia, w którym mieliby dobrowolnie broń porzucić, ani też niema sytuacji, z którejby nie było wyjścia.

J. K. B.

Oni a my.

Metodę walki Ukraińców charakteryzuje przede wszystkim pruski sposób lekceważenia wszelkich praw międzynarodowych i brak wszelkiej uczciwości. Oto garść przykładów, może nie

najjaskrawszych, ale takich, które mi są znane z całą pewnością, szczegółów.

Dnia 9.XI, podczas walki o pocztę, podówczas jeszcze palącą się, wystąpił ze strony ukraińskiej strażak z białą chorągwią, wykrzykując: „zawieszenie broni!“ Sekc. Maślakiewicz (leg. z 6 p. p.) wychylił się, by ujrzeć, co znaczy ten okrzyk, i w tejże chwili otrzymał trzy strzały ruskiego k. m. w czoło.

Sanitarjusz Bieganówna z odcinka „Poczta“ pada zabita kulami ruskimi w chwili, gdy w czasie zawieszenia broni zbiera rannych pod osłoną czerwonego krzyża.

Kiedy w czasie ataku na cytadelę (21.XI) padł ranny ś. p. ppor. Sochocki, a dwie sanitariuszki podbiegły z noszami, idąc, w myśl umowy zawartej dnia poprzedniego z Ukraińcami, pod osłoną dużej białej chorągwi z czerwonym krzyżem, Ukraińcy otwarli tak silny ogień, że dojście do rannego było niemożliwe.

Dnia 6.XI, w czasie lokalnego zawieszenia broni, zawartego dla ratowania palącej się poczty, zajęli Ukraińcy dom przy ul. Sykstuskiej № 40, leżący w sferze neutralnej, t. j. wyłączonej od operacji w myśl umowy. Na żądanie opuszczenia go po licznych wykrętach oficer ukraiński odpowiedział otwarciem, że tego nie uczyni, ponieważ zajęcie tego domu leży w ich planach operacyjnych.

Dnia 20.XI, w czasie ogólnego zawieszenia broni, zaszli Rusini podstępnie obsadzoną słabymi naszymi siłami cegielnię na wzgórzach stryjskich.

Jeden z bastjonów cytadeli panował nad ul. Ż. Chrzanowskiej tak, że przejście przez nią było prawie niemożliwe, ponieważ Rusini skierowali na nią lekki k. m. (zdaje się włoską mitraljezę). Odległość wynosiła niecałe 800 kroków, tak, że napewno Rusini widzieli dokładnie każdego przechodzącego. Pomimo to strzelali oni zaciekle do przechodzących starców i kobiet, które nie mogły przebiec biegiem tej niebezpiecznej sfery. Padło tam około 10 kobiet i starców.

W miesiącu grudniu przy odwrocie z Dublan dostało się do niewoli ukraińskiej około 40 żołnierzy, przeważnie rannych, w tem dwie kobiety. Wedle opowiadań mieszkańców rozstrzelali Ukraińcy jeńców, a obie kobiety, po zwierzęcem pastwieniu się nad niemi, powiesili.

A u nas? Traktowanie jeńców i osób cywilnych było tak uprzejme, że wywoływało nieraz we własnych naszych szeregach niezadowolenie.

I tak np. dnia 9.XI, dostała się przez własną nieostrożność sanitariuszka ukraińska w nasze ręce. Zaprowadzono ją do do-

wództwa, ugoszczono i po chwili odesłano Ukraińcom z pismem, że „w wojsku polskiem niema zwyczaju zatrzymywania personelu sanitarnego, wziętego do niewoli“.

W pierwszych dniach walki dostał się do niewoli naszej pułkownik ukraiński. Jak traktowano go, świadczy dowodnie list jego, publikowany w lwowskiej „Pobudce“, do atamana głównego, gdzie chwaląc „wprost gentelmeńskie“ obchodzenie się z nim, prosi o takie same traktowanie jeńców naszych przez Ukraińców.

Dalszem świadectwem jest list otwarty jeńców ukraińskich, oficerów, leżących w szpitalu na Technice, którzy, chwaląc polskie postępowanie, protestują przeciw ostrzeliwaniu Techniki przez Ukraińców.

Tadeusz Feldstein, por.

Na poczcie.

(Z walk lwowskich).

Walka na poczcie, po zdobyciu jej przez naszych dnia 9 listopada, miała charakter walki pozycyjnej, typu dotąd nie spotykanego. Charakteryzuje ją przede wszystkim bliskość nieprzyjaciela, zwykła w walce okopowej frontu zachodniego (ok. 30 m.), bez możliwości jednak użycia środków walki okopowej, bez możliwości wybudowania osłon; walka z domu do domu, z przewagą karabinów maszynowych i granatów ręcznych u nieprzyjaciela. Walki uliczne zna dobrze wojna, ale walka pozycyjna w mieście, to rzecz dotąd nie spotykana.

Stosunek sił i obsadę obustronną podaje szkic. Cyfry ukraińskie są podane na podstawie zeznań mieszkańców i jeńców; są one raczej zbyt nisko, niż zbyt wysoko podane. Było to wyboro-
rowe wojsko, „strelki“.

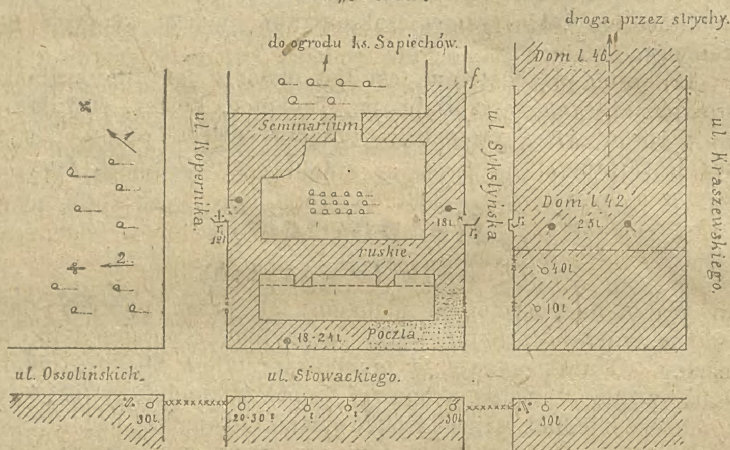
Obsada z naszej strony polegała na wystawianiu posterunków w oknach i bramach. Służba ta, zwłaszcza na poczcie samej, była bardzo ciężka. Najważniejsze posterunki — w pokojach narożnych narażone były na ogień dwustronny. Żołnierz stał przytulony do muru, wychylając od czasu do czasu głowę, oddając czasem strzał; często zbyt długie pozostawanie w oknie keszowało, przy tak bliskiej odległości, życie. A był to żołnierz niewyćwiczony: nieraz tyle go tylko nauczono, że wiedział, jak się ładuje i strzela, i zaraz po tej „nauce“ szedł na posterunek.

Służbę na poczcie pełnił żołnierz na dwie zmiany, a gdy wreszcie po paru dniach został zluzowany i szedł na „odpoczynek“, na obronę jednej z bram Seminarjum, to „odpoczynek“ polegał na tem, że pełnił służbę na trzy zmiany.

Zmiana posterunków na poczcie była utrudniona tem, że podłoga cała była zasypana szkłem, tak, że krok każdy słyszano po stronie przeciwnej. A najmniejszy szelest wywoływał ze strony ruskiej gęste i celne salwy.

O celności strzałów niech świadczą dwa fakty: 1) W reducie

Odcinek „Poczta“.



////	domy	⌚	balkon
----	mur	-ll-	ruski } karabin
-----	granica domów pol i rus.	-l-	nasz } maszynowy
xxxx	barykada.	r.	reduta I ^{ua}
	spalona część poczty	r.	" II ^{ea}
—	reduta.	r.	" III ^{ea} (na balkonie)
⌚	brama.	f.	furtka
o	ruska } obsada.	⌚	kar. masz. na Cyladeli.
●	nasza } (cyfry n.p. 30 podają siłę obsady)	⌚	" " w Ossolineum.

pierwszej (od ul. Kopernika) został raniony żołnierz, pełniący służbę przy karabinie maszynowym, przez okienko tarczy ochronnej. 2) Gdy budowano stanowisko dla k. m. na piętrze w pokoju narożnym (ul. Kopernika i Słowackiego), kując dla niego w murze otwór od środka, uderzano kilofem tylko wtedy, gdy strzały głużyły uderzenia, a gdy słaba już tylko warstewka muru go chroniła, ruski kar. masz. zranił dwu naszych, przebijając mur poprzez okienko założonej przez nas tarczy. A ran innych, jak w głowę, na poczcie nie było.

Połączenie między obu stronami ul. Sykstuskiej (Seminarjum z domem l. 42) było w dzień niemożliwe, w nocy zaś bardzo

utrudnione. Jedyłą komunikację stanowiła skrzynka z amunicji, którą sznurami przeciągano z jednej bramy do drugiej. Był to jedyny sposób dostawy żywności, amunicji, rozkazów i meldunków. O przejściu nie było mowy. Rusini strzelali tak celnie, że za najmniejszym wychyleniem czapki sypał się dokoła niej grad kul, że przestrelili dzbanek z kawą, wieziony w skrzynce, a raz nawet przecięli strzałami sznur skrzynki.

Również połączenie z tyłami było bardzo trudne. Droga przez ogród pałacu Sapiechów (między ulicami Sykstuską i Kopernika) kryła początkowo nie przed kulami, ale częściowo przed wzrokiem, została jednak rychło przez Rusinów odkrytą i nastawiony na nią ruski kar. maszynowy z cytadeli uniemożliwiał przejście w dzień. O przejściu przez ul. Kopernika, Sykstuską, Kraszewskiego nie było mowy. Jedyłą drogą, jaka pozostała, to była droga przez strychy, wybita w kompleksie domów między ulicami Sykstuską a Kraszewskiego, o tyle trudna, że teren idzie pod górę, że więc do dziur, wybitych między jednym strychem a drugim, trzeba się było dostawać po drabinkach lub ich namiastkach. Droga ta była również jedyną drogą aprowizacyjną mieszkańców tego kompleksu domów.

Z poczty dostawało się do niej przez seminarjum, przez furtkę przebiegało się do bramy domu l. 46 pod celnym ogniem, a dalej drogą po strychach.

Początkowo było to bardzo trudne, bo trzech redutek, uwi-docznionych na szkicu, jeszcze nie było. Zbudowane one zostały po licznych trudach i ofiarach dopiero ok. 16 listopada; zbudowanie ich ułatwiło komunikację, bo panowały one (druga i trzecia) nad ul. Sykstuską, uniemożliwiając Rusinom oddawanie celnych strzałów.

Głównym utrudnieniem tej walki był brak ludzi. Żołnierz pełnił służbę dzień i noc, prawie bez odpoczynku, a tylko wysokie poczucie, że na jego barkach los Lwowa leży, pozwalało mu na przetrwanie w tej walce nad siły. A jednak, mimo że załoga „Poczty“ i tak była szczupłą, musiało dowództwo około 15 listopada wyciągnąć z niej 30 ludzi, jako jedyną rezerwę, na zagrożony inny odcinek,

Brak było również granatów ręcznych. Od 9 do 15 listopada posiadał cały odcinek „Poczta“ zaledwie 8 granatów. A Rusini mieli ich moc,

W takich warunkach trwała walka od 9 do 22 listopada.

Tadeusz Feldstein, por.

Wojsko i polityka.

Wypadki dni ostatnich doprowadziły do próby wciągnięcia wojska w politykę i użycia go do przewrotu stanu. Próba zawiodła, goryż wojsko, wiedzione zdrowym instynktem, zachowało wierność złożonej przysiędze, posłuszeństwo Naczelnikowi Państwa, oraz legalnie ustanowionym władzom.

Ojczyzna nasza jest niewątpliwie w ciężkiem położeniu — zarówno z racyi warunków zewnętrznych, jak i przeciwnieństw partyjnych wewnętrznych. O środkach wyjścia z tego położenia decydują: Naczelnik Państwa, ustanowiony przezeń rząd, ci politycy, do których władze zwracają się, z którymi rokują, a zadecyduje ostatecznie, w tak niedalekiej już przyszłości, sejm ustawodawczy. Żołnierz w tych sprawach nie ma i — w imię ładu i porządku w kraju — nie może mieć głosu. Jego jedynem nakazem jest wierność przysiędze i posłuszeństwo ustanowionym legalnie władzom państwowym. Tylko w ich rękę siła, jaką on przedstawia, jest siłą służącą dobru Ojczyzny; poza niemi staje się ona jedynie narzędziem anarchii, źródłem nieszczęścia kraju. Kto wciąga żołnierza w wir polityki, skłania do złamania przysięgi, ten toruje w istocie drogę tej agitacji, która zbiera dziś tak obficie swoje owoce w Rosji i Niemczech.

Młody nasz żołnierz wyczuł i zrozumiał swój prosty obowiązek, w jego sercu nie było miejsca na nic innego, jak tylko na tę lojalność i służbistość żołnierską, która jedynie uchroni nas od nieszczęść wewnętrznych, od rozdarcia, w chwili, gdy nie wolno nam marnować ani jednego karabinu, przeznaczonego ku odzyskaniu Wilna, ku obronie Lwowa i Poznania.

Z teorii i praktyki wojskowej.

Walka podziemna.

Wojna podziemna jest tak dawna, jak sama sztuka wojenna. Metody walki podziemnej były szeroko stosowane przez Rzymian i Greków; później zaś w wojnach europejskich ten sposób walki był najczęściej używany przy oblężeniach i obronie twierdz pod postacią budowy podkopów, bardzo mało zagłębionych pod powierzchnią ziemi. Obecny zaś rozwój walki podziemnej zmusza do bardziej poważnych robót, jako to: kopanie studni, głębokich na 20—30 m., i galerji, idących od ich spodu — słowem, arkana wiedzy górników stają się teraz niezbędnymi dla saperów.

Wojna podziemna ma swoją taktykę, mało różniącą się w zasadzie od taktyki walki nadziemnej: mamy i w niej ataki frontowe, oskrzydlenia; tak samo wysyła się naprzód wywiadowców, których zadaniem jest z podsłuchanych pod ziemią szmerów wywnioskować o miejscu znajdowania się przeciwnika, głębokości jego pozycji i o jego robotach. Taktyka tej walki podaje wiele sposobów ukrywania robót własnych przed uwagą przeciwnika, oraz uczy wysyłać patrole skrzydłowe od galerji głównej w celu strzeżenia swoich robót przed nagłym podejściem przeciwnika — słowem, stosuje się prawie identyczne środki zaradcze, jak na ziemi, z tą jedynie różnicą, że niebezpieczeństwo tu o wiele większe dla ludzi, niż na powierzchni ziemi, a fizyczny wysiłek, w związku z naturą pracy, wymaga nie tylko ludzi odważnych, ale całkowicie zdrowych i silnych.

Głównem zadaniem robót podziemnych jest—za pomocą galerji—dostać się pod ważne punkty oporowe przeciwnika i wysadzić je. Przeciwnik ze swej strony, dla zabezpieczenia się, prowadzi kontrprace. Chodzi więc obu stronom o wzajemne zmylenie czujności i o wczesne usunięcie przygotowanych przez przeciwnika min, przy pomocy których pracujący pod ziemią co chwila mogą być wysadzeni w powietrze. Każda ze stron, zbadawszy kierunek robót przeciwnika, zakłada na jego spotkanie potężne ładunki materiałów wybuchowych, które w odpowiedniej chwili rujną robotę nieprzyjaciela i niszczą jego saperów.

Czasami wypada stworzyć sztucznie przed pozycją przeciwnika punkt oporu, albo kilka takich punktów w postaci olbrzymich lejów. Zwykle takie leje tworzy się przez wybuchy min, a dochodzą one do 30 m. średnicy przy 10—12 m. głębokości. Po wybuchu strony walczące ubiegają się jedna przed drugą o zajęcie takich kraterów i wzmocnienie ich brzegów worami z piaskiem i karabinami maszynowymi. W takim stanie leje stają się małymi fortami, trudnemi do zdobycia, które o ile znajdują się w pobliżu linii przeciwnika, to zadają mu dotkliwie ciosy.

Wobec całej doniosłości robót podziemnych ministerstwo jest jedną z najważniejszych gałęzi sztuki wojσκowej, zwłaszcza w wojnie okopowej.

Jak bywało i jak bywa w wojsku.

Jeńcy rosyjscy na bruku warszawskim.

Widziała Warszawa w swych murach niejednokrotnie wojska obce. I to w różnym charakterze. Za panowania Stanisława Augusta aż po schyłek dni Rzeczypospolitej gościły często

dłużej lub krócej wojska rosyjskie, przez jedenaście lat po rozbiorach stały w Warszawie wojska pruskie, w czasach napoleońskich bywali w stolicy Francuzi. Za Księstwa Warszawskiego nieraz można było widzieć jeńców z wojsk państw rozbiorowych. W czasach Królestwa Kongresowego, choć stały tu pułki polskie, to jednak gościły także pułki t. zw. korpusu litewskiego wojsk rosyjskich wraz z pułkami gwardji. Patrząc musieli warszawiaacy na barwne mundury obcych żołnierzy.

Ten stan rzeczy zmienił się z wybuchem powstania listopadowego. Warszawa uwolniła się od nieproszonych gości. Nie wszyscy jednak opuścili naszą stolicę, gdyż wielu oficerów aresztowano, a niektórzy Rosjanie z dbałości o własną skórę, która mogłaby być na szwank narażona w niewątpliwej wojnie, woleli ukryć się w mieście. W niewoli polskiej znaleźli się z pośród starszyny rosyjskiej generałowie Richter, Essakow, Engelman, Kriwcow, Lange i pułkownik Ignatjew. „Kurjer Polski“ pisał 4 grudnia 1830 r.: „Wojskowym wszystkim, którzy ukrywają się, życzymy, aby do najbliższego odwachu dali znać o sobie, a przez to unikną niebezpieczeństwa, jakiego im zagrażać mogło przez przypadkowe ich wykrycie.“

Jeńcy ci posiadali zupełną swobodę. Chodzili po restauracjach i kawiarniach, a wdając się w dysputy polityczne z gośćmi, zapominali się często, na co uwagę zwracała prasa. Jeńcy byli tak traktowani, że mogliby zapomnieć o swojej niewoli, gdyby zachowali się odpowiednio. Tak jednak nie było. Pewnego dnia rozeszła się pogłoska, echo której odbiło się w dziennikach, jakoby młody Gendre podburzał innych jeńców do podpalenia Warszawy, by następnie uciec do w. ks. Konstantego.

„Kurjer Polski“ w Nr. 361 pisał o 140 oficerach jeńcach i wspominał, że konsul pruski często się z nimi komunikuje.

Wkrótce ujrzała Warszawa żołnierzy rosyjskich, wziętych do niewoli na polu walki. Pewien żołnierz z korpusu litewskiego zapytał o dwóch synków, umieszczonych w szkole dla dzieci żołnierzy rosyjskich, a gdy ich zastał zdrowych i pod troskliwą opieką, zalał się łzami, błogosławiąc Polaków.

Były i rzewne spotkania. Jakaś kobieta poznała między jeńcami swego męża, który pod Wawrem dostał się do niewoli.

W Mińsku Mazowieckim wojsko polskie zagarnęło popa, który tam kościół rabował. „Ciągłe pije wódkę i bez ustanku jej żąda.“

„Naoczny świadek“ w Nr. 448 z 13 marca „Kurjera Polskiego“ pisze, jak pewien Moskał, wzięty do niewoli, wołał: „Pożałuj,

pożaluj, ja twój brat!“ „Tyś brat, a po coś ty tu przyszedł teraz?“ „Ach, sztosz ja zawinił, mnie dali rubla na drogę, kazali stupać i ja przyszoł. Nam powiedzieli, szto my idiom na Francuzów, a nie na Polaków.“ Gdy się zaś na Pradze pytano jeńców rosyjskich, jak się nazywa kraj, do którego przyszli, odpowiada — „Belgja“.

Byli i mądrzejsi żołdaci. Jeden z nich mówił: „Polacy myśla, że oni tylko rozumni; i u nas przykrzą sobie ucisk. Ja wiem, że nasi oficerowie myślą taką samą zrobić rewolucję, jak w Warszawie. My nawet jużemy się w tej mierze z chłopami na Litwie umawiali“.

Pewien żołnierz polski, będąc ranny, gdy wieziono go z trzema rannymi Rosjanami, siedział na końcu woza. Na Pradze lud chciał go przesadzić na wygodniejsze miejsce, lecz ten zaprotestował: „niech sobie siedzą, ja nie jestem tak mocno ranny, jak oni“.

19. lutego oficer-jeniec był na posiedzeniu sejmu i uważnie przysłuchiwał się obradom.

Niektórzy jeńcy, chcąc okazać swą przychylność powstaniu, przypinali białe kokardy, a Polacy z wojska rosyjskiego chętnie wstępowali w szeregi narodowe.

„Kurjer Polski“ pisał w Nr. 479: „Mamy wiadomość, że nasi pozwalają wziętym do niewoli oficerom rosyjskim konie nawet swoje sprzedawać. Trzeba porządku, a przynajmniej ścisłej sprawiedliwości“.

1 kwietnia 1831 r., po wspaniałych zwycięstwach oręża polskiego, prowadzono tłumy jeńców rosyjskich ulicami Warszawy. Na czele szli w posępnem milczeniu hr. Medem, ks. Szaehowski, baron Sacken, d'Auvray.

Jeńców ustawiono na placu Saskim i kazano oddać własność skarbową. Oddali tylko tornistry, a resztę pozwolono im zatrzymać, co powitali wielką radością.

Tegoż dnia dano bezpłatne przedstawienie w Teatrze Narodowym dla ludności stolicy. Grano „Nieszpory sycylijskie“, a statystami byli żołnierze rosyjscy.

Od jeńców dowiadywano się, że oficerowie płazują żołnierzy swych, by zachęcić ich do walki. Raz nawet przywieziono do Warszawy zdobyczne armaty, na których były kije, które zapewne używane były przez oficerów rosyjskich w pedagogicznych celach.

Dobrze bywało Moskalom w niewoli polskiej, choć Polak wzięty przez wrogów do niewoli bywał źle traktowany.

Wkrótce walki oddaliły się od Warszawy, a jeńców rosyjskich odesłano do większych miast Królestwa na lewym brzegu Wisły.

Stanisław Zembrzusi, szer. 36 p. p.

Jeden z wielu.

W życiu Jana zaznaczyły się dwie epoki: jedna od r. 1830 do 1848, druga od 1849 do 1863. Pierwsza rozpoczęła się dla niego, kiedy mu się o słuch obito wołanie: „Do bronil!“ Zaczynał wówczas rok trzydziesty. Przyszłość mu się uśmiechała. Przeterminował w fachu ekonomicznym, jako pisarczük, pisarz, dyspozytor, i wszedł na drogę, na której myśleć już mógł o uregulowaniu sobie życia wspólnie z towarzyszką, nastroczającą się mu pod postacią panny Kunegundy, obiecującej pod każdym względem, jasnej, modrookiej, pulchnej blondynki, ponętnej, gospodarnej, posiadającej wyprawę w komplecie i siedmset złp. posażnych, złożonych w Poryeku na kahale. Z nią preliminarja były już na ukończeniu. Jan przy akompanjamencie gitary wyspiewywał jej wszystko, co umiał; wzdychał do niej; z uczuciem na nią patrzył; wreszcie się przed nią wynurzył. Ona zrazu nie wierzyła, w końcu uwierzyła; wyszła dla niego paciorkami pochewkę na piórko do zębów i zesza się z nim w porę wieczorną, nie zważając na chłód jesienny, w ogrodzie pod jabłonią, gdzie pozwoiliła sobie pocałować w usta. Schadzka ta, pierwsza i jedyna, była ostatnim romansu aktem. Na niej ułożonym został porządek, wedle którego odbyć się miały oświadczyzny, zaręczyny i ślub. Z sercem rozradowanem powrócił Jan do swojej kawalerskiej stancji, spał, rojąc o pożyciu we dwoje i—okrzyk „do bronil“ rojenia mu rozwiął.

Co było począć?

Postanowienie powziął, nie namysławiając się ani chwili. Trzeba było jednak pannę Kunegundę pożegnać. Pożegnać ją chciał pod jabłonią; dla braku atoli czasu i dla słoty nie mógł do powtórnej doprowadzić schadzki. Zdołał jeno następujące z nią zamienić wyrazy:

— Panna się na mnie nie gniewa przecie...

— Za co?—zapytała.

— Ano... za to, że na Moskala idę...

— Gniewałabym się, gdybyś pan nie poszedł... Patrzącym na pana nie chciała...

— Powrócę—rzekł z przyciskiem.

— Będę—odrzekła—czekała i... modliła się...

I tyle; ale było to wiele, w ostatnim bowiem panny Kunegundy wyrazie taki głęboki i rzewny zabrzmiał akcent, że Jan w duchu zaprzysiągł sobie, pozostać jej wiernym na wieki.

— Powrócę—powtarzał sobie—powrócę, chyba zgine....

Poczuł przytem na Moskali zawziętość wielką; poczuł zaufa-

nie do samego siebie, dające mu pewność, że zostaną oni z Polski wypędzeni.

Czyż bo mógł zaufania tego nie posiadać?

Dokoła niego wrzało, kipiało. Ochota patryjotyczna powietrze przenikała. Do szeregów garnęła się młodź z dworów pańskich, dworów szlacheckich i chałup chłopskich. Zapał ogarniał wszystkich. Bataljony i szwadrony formowały się, ćwiczyły naprzędce i ruszały ku Warszawie, z której, owiane ochotą spotęgowaną, na linię bojową postępowały. Jan tego tylko żałował, że nie miał skrzydeł i polecieć nie mógł na granicę Polski. Spieszyło mu się. Pragnął jaknajrychlej powinność swoją względem ojczyzny odbyć, powrócić i z panną Kunegundą ślub wziąć.

— Będzie czekała—powtarzał sobie.

Tego był pewny, luboć innej słów tych nie posiadał rękami, tylko pocałunku pod jabłonią wspomnienie i w zanadrzu piórko do zębów na pamiątkę. Z pamiątką tą nie rozstałby się za żadne świata skarby. Nie opuszczała go ona i uprzytomniała pannę Kunegundę. Oglądał ją często, regularnie zaś po każdej bitwie: uważał ją za rodzaj talizmanu, odwracającego od niego kule nieprzyjacielskie. Tłumaczył to sobie:

— Ja się biję, ona czeka i... modli się...

Bił się więc szczerze—inny na wzór służyłby mógł, gdyby wogóle wojska polskie wzorów tego rodzaju potrzebowały. Odznaczył się atoli: na kaprała, następnie na podoficera awansowany, za waleczność otrzymał krzyż,

Nie do opisania jest rozpacz, z jaką cisnął oręż, gdy się skończyła walka, która świat w podziw wprawiła. Z rozpaczą w sercu do Galicji się schronił.

— Stąd się nie ruszę—postanowił sobie. Być w Polsce pod Moskallem, pod Prusakim, pod Austrjakiem, toć to jeden djabeł... Stąd mnie jednak na Sybir, ani na Kaukaz nie wysła... Rozpatrzę się, obowiązek znajdę i pannie Kunegundzie czekanie skrócę...

Rozpatrzył się, obowiązku szukał; zaczępił się był nawet przy gospodarce w Brzeżańskim i układał sobie, jak to on pannie Kunegundzie z Sokala, co o dwie mile od Porycka leży, znać da, gdy niespodzianie,—do więzienia zabrany został. Za co? Nie przypuszczał, ażeby się to źle skończyć miało, do żadnej nie poczuwał się winy. Poczuwanie się do winy nastąpiło w więzieniu dopiero. Taka go do Austrjaków zawziętość przejęła, że gotów był przeciw nim bić się, jak się bił przeciwko Moskalom.

— Jeden djabeł... jeden djabeł!...—powiadał w duchu.

Nie wiedział, co z nim zrobią—czy Moskalom wydadzą?

Protokoły, jakie z niego, kaleczący fatalnie mowę polską, urzędnik ściągnął, nie objaśniały go pod tym względem ani trochę.

— Moskalom wydadzą....

Przypuszczenie to nie sprawdziło się. Moskalom go nie wydano, ale wysłano do Lwowa, ze Lwowa do Krakowa, z więzienia do więzienia. W więzieniu każdym znajdował kolegów, takich jak on zbrodniarzy. Pędzono ich pod konwojem coraz to dalej i dalej, aż zapędzono do Trjestu, wsadzono na okręt i wyprowadzono do Ameryki.

— Bądź zdrowa, Kunegundo—z głębi piersi jęknął Jan na pokładzie okrętu.

Opanował go smutek niewysłowiony. Różne po głowie krążyły mu myśli. Czemu nie zrobił tak?—czemu nie zrobił owak?.... Gdyby się był do wsi, w której panna Kunegunda na niego czeka, cichaczem wkraść, byłoby się mu może upiekło. Gdyby to, gdyby owo. Strzeliła mu nawet myśl taka: „na tę nieszczęsną wojnę nikt mnie nie ciągnął, pociągnęła własna ochota; gdybym był nie poszedł...“ Jak skoro jednak myśl ta strzeliła, uczuł w całym jestestwie swoim owe gorąco, które jest płomieniem wstydu. Przypomniawszy sobie przy tem słowa dziewczyny: „Patrzećbym na pana nie chciała“.

— Ależ ona czeka... czeka, a ja... do Ameryki płynę... Do Ameryki!.... za morza.... za oceny.

Rozpacz mu w duszy huczała.

Medytował, czyby z Ameryki jako łodem powrócić się nie dało. Wróciłby, chociażby to było najdalej, chociażby nie mieściące, ale lata piechotą iść wypadło. Wróciłby. Ano—więc wróci. W Ameryce przecie znajdzie się jakaś praca, jakiś zarobek, będzie zarabiał i składał, będzie żył o chlebie suchym i składał; a jak skoro uskłada tyle, że starczy na opłacenie miejsca na okręcie, wnet z powrotem ruszy. Postanowienie to na tem się skończyło. Nie rozmyślał o dalszych następstwach, nie układał planu żadnego. Za plany wszelakie starczyło mu przeświadczenie, że:

— Ona czeka i.... modli się....

W potęgę modlitwy dziewczyny wierzył bezwarunkowo i bezwzględnie. Nie ochronił go ona od kul moskiewskich? W duszy przeto zrobiło się mu jaśniej i weselej, a całkowicie smutku się pozbył, gdy jeden z towarzyszy podróży, których było kilkuset, oznajmił mu, że wygnañcy powzięli zamiar opanowania okrętu i zawinięcia do brzegów francuskich.

— To ona!—krzyknął.

— Co za ona?—zapytał go towarzysz.

(d. c. n.)

Z. Miłkowski.

Ppor. Leg. Pol. na Węgrzech w r. 1849, pułk. W. P. w r. 1863.

KRONIKA.

Mianowanie.

Za dzielne zachowanie się w nocy z 4 na 5 b. m. zostali mianowani rozkazem szefa sztabu: sierżant Kwiatkowski — sierżantem sztabowym i kapral Pawłowicz — plutonowym, oraz wyrażono im pochwałę w imieniu służby. Rozkaz o nominacji i pochwalę odczytano przed frontem oddziałów.

Raport dywizji lwowskiej.

W imieniu dywizji, walczącej na froncie rusińskim, nadesłał gen. Leśniewski raport, w którym wyraża z powodu byłego zamachu oburzenie za wciąganie wojska do polityki i przyrzeka posłuch żołnierski komendantowi Piłsudskiemu, jako Naczelnikowi państwa.

Szwolężerzy.

Dawne legjonowe pułki jazdy otrzymały nazwę pułków szwoleżerskich. Wznowieniem nazwy ożywia Dowództwo Naczelne sławne tradycje pułku lekkokonnych (szwoleżerów) gwardji Napoleona, słynnego z szarży bohaterskiej pod Somo-Sierą, w czasie walk w Hiszpanji; 3 szwadron pułku, tracąc większość żołnierzy i oficerów, zdobył wtedy wąwóz, uważany przez samego Napoleona za niezdobyty.

Stan wyjątkowy w Warszawie.

W związku z wprowadzeniem stanu wyjątkowego w Warszawie, Naczelnik państwa wydał zarządzenie, pozwalające używać wojska w celu utrzymania ładu na żądanie władz cywilnych.

Los żołnierzy-Polaków w niewoli niemieckiej.

Jak wiadomo po bitwie Kaniowskiej, w maju r. ub., gdzie II korpus Polski po zdradzieckim napadzie Niemców, wobec liczebnej przebiegłej przewagi wroga musiał poddać się, oficerowie zostali internowani najpierw w Białej Siedleckiej, a następnie w forcie Berga, fortecy w Brześciu Litewskim, żołnierze zaś byli wywiezieni do Niemiec do obozów jeńców.

Wśród żołnierzy było sporo inteligencji, przeważnie wychowanców wyższych uczelni. Wszyscy byli wysłani do obozu jeńców w Lamsdorf na Śląsku. Był wydany rozkaz specjalnie surowego obchodzenia się z jeńcami, wobec czego wszystkich prawie (z 3111 ludzi 3000) wysłano do robót, do kopalń na Śląsku — do „Anna grube“ i „Johanschacht“. Jeńcom kazano mieszkać pod ziemią w okropnych, niehygienicznych warunkach i tylko raz na tydzień pozwalano na kilka godzin wyjeżdżać na powierzchnię.

Wielu żołnierzy dostało suchot wskutek złego żywienia i braku świeżego powietrza.

Obecnie część już wróciła do kraju, lecz są tak wycieńczeni,

przez te kilka miesięcy, że są to cienie dawnych żołnierzy. Tak zemścili się Niemcy na polskim żołnierzu z pod Kaniowa.

Z Wilna.

Podług opowiadań jednego z uczestników walk w Wilnie walczyło tam około 2000 ludzi pod dowództwem gen. Wejtka, w liczbie tej znajdowały się: bataljon szkolny, bataljony skautowy i P.O.W. Wojska rosyjskie zbliżyły się do miasta z trzech stron. Nasi bili się do zupełnego wyczerpania amunicji, poczem wycofali się. Cofając się zawarli nasi umowę z Niemcami o wolnym przejeździe do Łap. Już po wejściu do pociągu, Niemcy umowę złamali, rozbierając całkowicie oddział. W drodze bezbronnych barbarzyńsko ograbiono.

Z 27 pułku piechoty.

27 p. p., którego dowódca jest pułk. Boksztanin, powstał z oddziałów P. O. W., zorganizowanych w czasie rozbijania Niemców, ostatnio zaś został bardzo poważnie wzmocniony przez ochotników licznie napływających ze wsi. Pułk pomimo niedługiego czasu istnienia przedstawia się doskonale pod względem organizacji i wyćwiczenia. Zasługa to dowódcy i żołnierzy, owianych wielkim zapałem dla sprawy.

Z dywizji generała Żeligowskiego w Odessie.

W ogniu walki organizuje się dywizja. Napływają licznie dawni oficerowie i żołnierze II korpusu i Legjonów, ci ostatni głównie, napływają polacy emigranci ze wszystkich sfer społecznych. Dotychczas zostały zorganizowane 3 pułki piechoty, artylerja dywizji i kawalerja, oddział lotniczy, posiadający kilka aparatów i inżynierski. Wyekwipowanie niejednostajne (częściowo niemieckie, częściowo francuskie), lecz dobre. Ogólny nastrój w dywizji: poprzez wrogów do kraju przebić się. Wewnątrz wielka spójność, ład i porządek. Stosunki z Francuzami doskonałe.

W Poznaniu.

Coraz szerzej rozwija się ruch wyzwolenczy. Młodzież masowo wstępuje do szeregów. Zorganizowane oddziały biją się bohatersko z Niemcami. Dotychczas zostały zajęte bardzo liczne miejscowości, między innymi: Ślesin niedaleko Bydgoszczy, Nakło, Inowrocław, Kejnina, Wolsztyn, Mogilno, Kruszwicę, Strzelno, Zbąszyn.

Na ulicach Inowrocławia walki trwały przez dzień cały ze 140 pułkiem piechoty niemieckiej. Z obu stron poległo przeszło 100 ludzi. Wreszcie Niemcy złożyli broń i ustąpili z miasta.

Na zdobytej stacji lotniczej w Ławicach pod Poznaniem—Niemcy pozostawili wiele materiału bojowego, ocenianego na 160 milionów marek. W Ławicach pozostało 30 aparatów i moc amunicji.

Na Poznań Niemcy urządzą napady lotnicze, w odwecie Polacy aresztowali niemieckiego generała dowodzącego.

Dowódcą miasta w Poznaniu mianowany został por. Klipczak.

Jeńcy nasi u Rusinów.

Jak dochodzą nas wieści, Rusini, walczący z nami, zachowują się po barbarzyńsku w stosunku do naszych jeńców. Były wypadki mordów i znęcania się, zabieranie zaś posiadanych rzeczy osobistych powtarza się masowo w tym samym czasie, gdy władze nasze zabranych jeńców Rusinów otaczają najtroskliwszą opieką.

Z Łodzi.

W dniu 11 listopada, jak wszędzie, tak i w Łodzi nastąpiło rozbrojenie Niemców. Dokonały go połączone organizacje wojskowe: Zrzeszenie b. legionistów (Piłsudczyków), P. O. W., Związek b. wojskowych I, II i III Korpusu polskiego przy współudziale Sokoła i Milicji P. P. S. i N. Z. R. Bezpośrednio potem ustanowiono dowództwo miasta. Dowódcą miasta został kapitan Biłyki, b. adjutant 1 p.p. Leg. Pol. Adjutantem dowództwa miasta ppor. Bereszko z Legji ofic. korpusu Dowbora. Podzielono następnie połączone organizacje na dwie części: jedna uformowała milicję miejską, na której czele stanął gen. Süryn, druga utworzyła batalion strzelców łódzkich pod dowództwem kapit. Skwarczyńskiego, komendanta okręgu P. O. W. Wszystkie organizacje wojskowe poddały się pod rozkazy pulk. Jasińskiego, dowódcy VIII okręgu wojskowego, jako dowódcy załogi łódzkiej. W ten sposób uniknięto wszelkich tarć, jakie miały miejsce w innych miejscowościach. Organizacja wojska zyskała na tem wiele. Wkrótce też zorganizował się pulk okręgowy łódzki (obecnie 28 p.p.), który po wcieleniu P. O. W. liczył do 3 tys.

Obecnie istnieje w Łodzi Generalny Okręg Wojskowy, na którego czele stoi generał Osiński, dawny dowódca korpusu polskiego na Ukrainie, najwyższa władza na okręgi: Łódzki, Kaliski, Łowicki i Włocławski. Prócz 28 p.p. stoi w Łodzi dowództwo pulku i 1 szwadronu 2 p. ułanów (z korpusu Dowbora). Stopniowo życie wojskowe wchodzi w normy. Zorganizowano już kasyno 28 p.p. organizuje się kasyno sztabowe. Dla żołnierzy istnieją dwie gospody: jedna we wspólnym lokalu po dawnym kasynie urzędniczym przy ulicy Przejazd, urządzona b. ładnie przez Ligę kobiet P. W.; druga w dawnym „Soldatenheimie” na Średniej, zorganizowana przez Tow. Obrony Żołnierza Polskiego. W okolicach Łodzi stoją garnizony, detaszowane z 28 p.p., mamy je między innymi w Pabjanicach, Zgierzu, Brzezinach, Łasku, Głownie i t. d.

Oddział odsieczy Lwowa.

Tworzący się w Warszawie pod dow. pulk. Skrzyńskiego oddział ochotniczy odsieczy Lwowa, otrzymał pozwolenie na sformowanie szwadronu jazdy według etatu jazdy dywizyjnej. Do oddziału tego, pomimo odezów zachęcających, ochotnicy napływają nieznacznie.

SKŁADY PAPIERU I MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH STOWARZYSZENIE WSPÓLDZIELCZE



„NASZ SKLEP”

w WARSZAWIE

ul. JASNA № 1

Dostawa dla wojska.

„BELLONA”

miesięcznik wojskowy wydawany przez oddział VII
Sztabu Generalnego

pod redakcją prof. Dr. W. Tokarza

przedpłata wraz z przesyłką pocztową wynosi

kwartalnie 8 mk. (15 k.)

rocznie 30 mk. (50 k.)

Cena pojedynczego zeszytu 3 mk.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI

Oddział VII naukowy Sztabu Generalnego

Warszawa, Zamek (pałac pod Błachą)

ADRES ADMINISTRACJI (główny skład i ekspedycja)

Księgarnia Wojskowa Sztabu Generalnego

Warszawa, Nowy Świat 69.

Do zeszytu niniejszego dołącza się jako dodatek prospekt Sztabu Generalnego w sprawie Uniwersytetu żołnierskiego.

**Przedruk artykułów dozwolony
za dokładnem podaniem źródła.**

Redaktor Dr. WACŁAW TOKARZ.